

HISTORIA SIÓSTR BOROMEUSZEK ZAMORDOWANYCH W 1945 W ŚWIEBODZINIE

Dwa lata temu, wiosną 2010 roku zaproponowałem moim koleżankom i kolegom z Akcji Katolickiej, by kwotę ponad 1000 zł pozostałą po postawieniu nagrobków księży: Bogusława Trochy i Benedykta Pacygi przeznaczyć na odnowienie miejsca pochówku sióstr zakonnych. Akceptacja była oczywista, bo miejsce to wymagało pilnie zagospodarowania i remontu, a fakt, iż siostry tam spoczywające należały do wspólnoty parafii św. Michała Archanioła obligował nas parafian do podjęcia trudu renowacji.

Gmina Świebodzin, jako właściciel cmentarza, zgodziła się na zaproponowany przez nas zakres prac remontowych ofiarując kostkę granitową.



Aby, groby niemieckich sióstr nie pozostawały nadal bezimienne, postanowiliśmy odnaleźć ich dane osobowe tj., imiona, nazwiska oraz daty urodzin i śmierci.

Z opowiadań wiedzieliśmy, że należały do zgromadzenia Sióstr Boromeuszek i zostały zamordowane po wkroczeniu wojsk radzieckich do Świebodzina w 1945 roku.

Proboszcz Benedykt Pacyga sugerował przed laty, iż mogły zginąć męczeńsko.

O pomoc w odnalezieniu danych osobowych niezbędnych do umieszczenia na projektowanej tablicy pamiątkowej zwróciliśmy się do zakonu Sióstr Boromeuszek w Trzebnicy oraz do Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

W efekcie, parę miesięcy później, otrzymaliśmy krótkie, lecz wymowne, informacje z Trzebnicy. Potwierdziły one przypuszczenia o męczeńskiej śmierci sześciu Sióstr Boromeuszek w dniach 3.02. – 9.02.1945 roku. Nazwiska niektórych sióstr wskazywały na polskie korzenie. Liczba sióstr, które zginęły nie odpowiadała liczbie krzyży w miejscu pochówku, ale wkrótce okazało się, że jedna z sióstr spoczywa wspólnie z pochowaną w roku 1990 Siostrą Dominiką Cybulską.

Po niedługim czasie, Muzeum w Świebodzinie odnalazło we Wrocławiu i przekazało nam kopię spisanych po niemiecku, zebranych i opublikowanych w roku 1955 przez dr. Kapsa relacji pt. „Martyrologia Kobiet na Dolnym Śląsku podczas II W.Ś.”. Po przetłumaczeniu i zapoznaniu się z rozdziałami opisującymi szeroko losy sióstr zakonnych w Świebodzinie, zdaliśmy sobie sprawę, iż odkrywamy skrywaną w archiwach i cmentarnej ziemi tajemnicę wielkiej wiary i bohaterstwa, tajemnicę zwycięstwa nad śmiercią sześciu Sióstr Boromeuszek.

Skrywaną długie lata, bo niewygodną dla oprawców, naszych sojuszników i niebezpieczną do 1989 roku dla nas Polaków.

Czując niedosyt i poszukując odpowiedzi na rodzące się pytania wysłałem list do Kongregacji Sióstr Boromeuszek wyjaśniając intencje, z prośbą o udostępnienie wszystkich materiałów dotyczących zamordowanych Sióstr tj. zdjęć, listów, relacji świadków oraz życiorysów.

Chęć poznania całej prawdy, potęgował fakt kanonizacji 24 września 2011 r., pięciu sióstr zakonnych, które zginęły w podobnych okolicznościach w Serbii 15 grudnia 1941 r.

W międzyczasie uważając, że nie można czegokolwiek zaniedbać przeszkukałem cały zasób archiwalny Księdza Janika. Żadnej informacji, oprócz daty śmierci Sióstr Edmary i Lybii (03-09.02.1945 r.) zapisanych w notesie ze zgonami nie znalazłem.

Na odpowiedź z Trzebnicy nie musiałem długo czekać. Otrzymałem krótkie życiorysy, zdjęcie z 1947 roku, spis Sióstr w Świebodzinie z 1941, oraz listy i relacje naocznych świadków tragicznych wydarzeń.



Opisane w nich bestialstwa, tragedie i wszechobecne zło, oraz szlachetność, heroizm bezgraniczne umiłowanie Boga i w końcu męczeńska śmierć Sióstr nie pozwalają przejść obok tych wydarzeń i obok Ich grobów obojętnie. Zmuszają do zastanowienia; kto zwyciężył? Kto jest naszym bratem i siostrą? Jak do tego doszło? Czy, aby świat nie zmierza do ponownego panowania szatana na ziemi?

Mając już wszystkie informacje i znając prawdę o życiu i śmierci szlachetnych Sióstr postanowiliśmy ustawić okazałą płytę kamienną. Niech ta płyta, nasza troska o miejsce pochówku i modlitwy będą wyrazem naszej pamięci, szacunku i czci dla Sióstr Męczenniczek.

Kto wie czy to nie Ich wstawiennictwu u Boga nie zawdzięczamy, iż Świebodzin omijają poważne klęski.

W każdym bądź razie zasługują, by być naszymi, świebodzińskimi patronkami – jednymi z najszlachetniejszych wśród nieżyjących, spoczywających na świebodzińskim cmentarzu.

Zapraszam do zapoznania się z historią ostatnich dni życia i śmierci, zamordowanych w Świebodzinie w lutym 1945 roku przez żołnierzy armii czerwonej, Sióstr Boromeuszek.

Prezes Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej
przy parafii p.w. Św. Michała Archaniola w Świebodzinie

Ryszard Łotarewicz

Kwerenda Siostry Beaty Stellmach

Korespondencja listowa
Trzebnica, 29 lipca 2010 r.

Pan Kazimierz Gancewski

Dotyczy kwatery mogił sióstr Boromeuszek i losów sióstr w Świebodzinie.

Przysłane pismo z dnia 1 lipca 2010 r. przekazane zostało do archiwum Zgromadzenia Sióstr Boromeuszek w Trzebnicy. Na temat losów sióstr zachowała się relacja S. Amandy Glombik oraz S. Petrussy Richter, pielęgniarek. Siostry opisują te wydarzenia tak jak je przeżywały. Brak jest wzmianki o relacji Ks. Müllera.

W Świebodzinie zostało zamordowanych 6 sióstr. Wg posiadanych informacji siostry zostały zastrzelone:

03.02.1945 r. S. Edmara Komischke, ur. 19.11.1915 r.

09.02.1945 r. S. Lybia Zaporowicz, ur. 07.10.1882 r.

S. Edmara zginęła w obronie własnej – wybrała śmierć.

S. Lybia stanęła w obronie dziesięcioletniej córki lekarza, którą to żołnierz chciał zabrać.

04.02.1945 r. z plebanii zabrane zostały 4 siostry do pielęgnacji rannych. Siostry już nie wróciły. Były to:

S. Speciosa Urbańczyk, ur. 19.01.1898 r.

S. Leutberga Stania, ur. 28.12.1912 r.

S. Melisa Pawlik, ur.28.03.1911 r.

S. Orlanda Striegan, ur.08.08.1904 r.

„Zmasakrowane” siostry odnalazły osoby wyznaczone do prac porządkowych w dwóch domach. Widziała je S. Petrusa. Zmarłe siostry włożono do tzw. „masowego grobu”. Tyle z relacji wymienionych sióstr pielęgniarek.

Zebrała S. Beata Stellmach

Od legendy do faktów

Martyrium und Heldentum Ostdeutscher Frauen - Ein Ausschnitt aus der Schlesischen Passion 1945/46. Dr. Johannes Kaps - Munchen 1954 r.

Schwiebus (obecnie Świebodzin), Kreis Züllichau – Schwiebus (dawniej powiat sulechowski – świebodziński).

30 stycznia 1945 r. Schwiebus (Świebodzin) był całkowicie otoczony przez drugą armię białoruską. Armia Czerwona dotarła przez Jordan – Paradies (obecnie Jordanowo – Gościkowo) do Sternberg (obecnie Torzym), na południu zdobyła Bomst (obecnie Babimost), Unruhstadt (obecnie Kargowa) i Züllichau (obecnie Sulechów), miasta, które teraz są prawie całkowicie zniszczone. 1 lutego 1945 r. około godz. 07:00 rano rosyjska kawaleria i wojska pancerne wkroczyły do Schwiebus (Świebodzin). Szpital św. Józefa, który funkcjonował jako szpital rezerwowy 101, został natychmiast zajęty przez Rosjan. Lüscher, człowiek leczący metodami niekonwencjonalnymi, podał się wobec Rosjan za ordynatora i jest odpowiedzialny za wiele okropnych zdarzeń. Siostra M. Edmara broniła się przed gwałtem i została zamordowana strzałem w głowę; ona jest pochowana w ogrodzie probostwa. Pierwsze cztery dni okupacji były znośne, oczywiście były kradzieże (zegarków, pierścionków) i gwałty na kobietach i dziewczynach. Ale cały koszmar rozpoczął się 5 lutego. Siostry M. Aphrodisia i Lybia a także wypędzony przez gestapo proboszcz Konrad

D. znaleźli schronienie w moim domu. Proboszcz codziennie odprawiał w naszym mieszkaniu Mszę św. Na oczach mojej żony i dzieci rosyjski major zamordował strzałem w głowę siostrę Lybię, która dzięki znajomości języka polskiego nie dopuściła do tego, aby ten major uprowadził nasze najmłodsze dziecko, które miało wtedy 3 lata. Zabójstwa, gwałty, pożary należały do porządku dziennego. Gwałcono wszystkich: od dziecka do staruszki w domu spokojnej starości, a jeśli nie było to możliwe z powodu wieku, uderzeniem kolbą rozbijano kobietom czaszkę. Prawie wszystkie siostry szpitala św. Józefa ukrywały się na poddaszu plebani lub kościoła. Lüscher zdradził Rosjanom kryjówkę kobiet: s. M. Speciosa, Orlanda, Leutberga i inne siostry, których nazwisk nie pamiętam, zostały zamordowane w domu przy Salkaustraße. Na początku marca 1945 roku wraz z sześcioma innymi osobami szukałem w całym mieście ich zwłok, aby zapobiec epidemii. Kiedy je znaleźliśmy, okazało się, że ich zwłoki były porzrzucone i poćwiartowane.

Kobieta, która była świadkiem naocznym tych zająć i która zmarła przedwcześnie wskutek drastycznych przeżyć, opisywała te zajścia w następujący sposób: Pod koniec stycznia 1945 roku po wkroczeniu Rosjan do Schwiebus (Świebodzin) zostaliśmy wypędzeni z domu przez Rosjan o godz. 05:00 pod wieczór. Zanim to jednak nastąpiło, do godz. 04:00 siostry musiały przyszykować dom na transport rannych Rosjan. Siostrze Oberin, która prosiła, aby zostawić nam trochę miejsca, zagrożono rozstrzelaniem. Noc spędziliśmy na plebanii, a następnego dnia część sióstr musiała prosić o miejsce u rodzin. Najgorszym dniem była sobota kapłańska w lutym. Rano ok. godz. 09:00 do mieszkania weszło dwóch Kozaków, którzy wyrzucili właścicielkę. My, tzn. trzy siostry zostałyśmy same z tymi bestiami. Na początku pobili nas gałązkami wierzbowymi. Stałyśmy w rzędzie a jeden Kozak chwycił jedną siostrę za ramię i chciał ją wciągnąć do pokoju obok. Zobaczył jednak młodszą siostrę i ruszył w jej stronę. Ona cofała się, broniła rękoma i krzyczała: „Proszę mnie nie dotykać, proszę strzelać!” Kozak ściągnął karabin maszynowy i tym samym momencie siostra osunęła się koło szafy, trafiona w czoło przez jedną z kul, tak, że mózg wydostał się przez potylicę. Żyła jeszcze dwie godziny, umierała w strasznych jękach. Przytomność umysłu innej siostry w tych momentach była godna podziwu. Klęczała przy umierającej siostrze i wypowiadała na głos krótkie modlitwy. Jeszcze nigdy w życiu nie słyszałam tak żarliwej modlitwy.

Strzał usłyszał drugi Rosjanin, który zaraz przyszedł, zawołał Kozaka i rozmawiał z nim. Potem zniknęli, w przeciwnym razie spotkałby nas zapewne taki sam los jak naszą współsiostrę, bo za żadną cenę nie oddałybyśmy najważniejszego. Zaraz sprowadzono tamtejszego duchownego i w obecności modlących się kapłanów i sióstr nasza współsiostra odeszła do wiecznej ojczyzny.

Tego samego dnia o godz. 08:00 wieczorem podjechał pod plebanie samochód, z którego wysiadło dwóch kompletnie pijanych rosyjskich oficerów i Ukrainka. Zażądali, aby przyszły cztery siostry, które będą urządziły lazaret. W Schwiebus (Świebodzin) nie było wtedy oświetlenia. Musiały przyjść siostry, spośród których wyszukano cztery w wieku poniżej 50 lat. Dwie z nich uciekły. Te bestie tak długo szalały i strzelały, aż siostry znajdujące się na najwyższym piętrze usłyszały hałas i zeszły na dół, aby zobaczyć, co się tam działo. Dwie młodsze uzdolnione siostry dobrowolnie zaoferowały, że pójdą zamiast dwóch innych sióstr, mimo, że wiedziały, co ich czeka.

Miały wrócić po dwóch godzinach, aby zastąpiły je cztery inne siostry. Wszyscy domyślali się, że to była tylko wymówka. Przy wyjściu siostry oddały starszym siostronom pierścionki i zegarki. Ich ostatnie słowa brzmiały: „Nigdy więcej już nie wrócimy”. Każde późniejsze ich poszukiwanie nie przyniosło rezultatów. Rzekomo dwie z nich miały być rozstrzelane, jedna zginąć od ran zadanych nożem a jedna miała nie mieć głowy. Zostałyśmy tam jeszcze chwilę. Nagabywania nie było końca. Dzień i noc ktoś przychodził i wychodził. Każdy chciał mieć coś z naszego dobytku, jaki udało się nam jeszcze uratować. To były okropne dni i noce dla naszych dusz i ciał. Następnego tygodnia znowu zażądał od nas nowej ofiary. Jedna z sióstr, która dobrze знаła język polski, zajmowała się ochroną pewnej rodziny lekarza. Często zapobiegała nieszczęściom w tej rodzinie, aż do pewnego wieczora, kiedy do domu przyszli pijani oficerowie i chcieli mieć na noc małą dziewczynkę. Siostra użyła wszelkiej możliwej perswazji a oni zrezygnowali. Dziecko było uratowane, ale oni teraz chcieli mieć kobietę. Siostra znowu zaczęła ich pospiesznie namawiać, aby zaniechali tego pomysłu. W rezultacie otrzymała strzał w głowę. Lybia to już szósta siostra, która była ofiarą tych bestii.

**Relacja s. M. Ernesty (Hedwig Neumann)
(spisana dnia 18. listopada 1987 r. przez s. Diethildę w Dyhernfurth)**

W dniu 3. lutego rosyjski żołnierz wdarł się do mieszkania małżeństwa, gdzie przebywała siostra Edmara. Coś do niej mówił, lecz ona go nie rozumiała. Gestem nakazał jej, by zdjęła fartuch. To mu jednak nie wystarczyło, przemocą próbował zedrzeć z niej habit. Wówczas siostra powiedziała: „Wolę, żebyś mnie zastrzelił!” Z furią odbezpieczył broń i strzelił siostrze prosto w skroń; nieszczęsna osunęła się na podłogę. Powiadomione o tym zdarzeniu siostry wyniosły ciało na desce i pochowały w ogrodzie plebanii.

Będąc na plebanii siostry usłyszały pewnego dnia dochodzący z sąsiedniego pomieszczenia głos wielebnego księdza proboszcza, który prawie płacząc powtarzał: „nie, ja nie mam żony”. Słychać też było odgłosy zadawanych księdzu uderzeń. Nagle rozległ się huk wystrzału. Siostry Segulina i Ernesta, które władały językiem polskim, podążyły proboszczowi na pomoc. Na całe szczęście pocisk nikogo nie trafił, broń wystrzeliła sama, gdy żołnierz wymierzał księdzu ciosy. Na widok sióstr Rosjanin przestał bić. Siostry przeraziły się bardzo, gdy powiedział: „Da, da, zakonnice też kochamy“. Na szczęście siostry mogły się z nim porozumieć i udało im się go ugłaskać. Ale na tym nie koniec. Po godzinie przyszło 2 oficerów z Ukrainką ubraną w mundur (siostry znały ją, ostatnio z nakazu pracowała u nich w szpitalu). Zażądali 4 sióstr, rzekomo do pielęgnowania chorych. Wszystkie siostry musiały ustawić się w koło. Podchmieleni oficerowie świecili każdej w twarz latarką. Najpierw musiała wystąpić siostra Melissa. Jako drugą wyznaczili siostrę Ernestę. Gdy świecąc latarką wybierali trzecią, siostra Ernesta przeczuwając zagrożenie wycofała się tyłem za siostry, wydostała się na korytarz i wyskoczyła przez okno sypialni księdza proboszcza. Upadła na śnieg przykrywający grubą warstwą otwór okna piwnicznego i ukryła się na węglu w najdalszym kącie piwnicy. Trzęsła się z zimna, a gdy po upływie dwóch godzin prawie straciła czucie w kończynach, odważyła się wyjść przez ten sam otwór. Najpierw długo nasłuchiwała i dopiero gdy się upewniła, że w budynku plebanii panuje cisza, odważyła się wejść. Tu dowiedziała się, że w podobny sposób umknęły dwie inne siostry – s. Parmenia i s. Eusebia – jedna skoczyła [przez okno] na ziemię, druga ukryła się w pokoju pod łóżkiem. Siostra Melissa pozostała, podobno sprawiała wrażenie, jak gdyby nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje. Wcześniej miała kilka razy powiedzieć, że chce umrzeć. Gdy oficerowie spostrzegli, że trzy siostry im się wymknęły, rozwścieczeni chcieli rozstrzelać pozostałe, ale w końcu w miejsce uciekinierek zabrali oprócz s. Melissy jeszcze s. Leutbergę, s. Orlandę i s. Spetiosę. Po godzinie Rosjanie chcieli ponownie przyjść po uciekinierki. Prerażone siostry spodziewając się śmierci odbyły, pomimo późnej godziny, spowiedź z życia. To samo uczyniły pozostałe siostry. Żadna nie położyła się spać tej nocy, czuwały modląc się. Oficerowie już nie wrócili, ale uprowadzone siostry też nie.

Dwa dni później ksiądz proboszcz pilnie poprosił siostrę przełożoną o pomoc jednej z sióstr znającej język polski, gdyż jakiś Rosjanin chciał odebrać żonie lekarza ich małą córkę. Siostra przełożona posłała 60-letnią siostrę Lybię. Siostra podążyła spieszenie do mieszkania lekarza i wyrwała żołnierzowi dziewczynkę ze słowami: „Miejsce dziecka jest przy matce”, po czym przekazała ją matce. Rozzłoszczony Rosjanin zastrzelił siostrę.

Gdy front przesunął się dalej na zachód mieszkańcy miasta a także i siostry rozpoczęły prace porządkowe. Grzebano ciała zmarłych i zabitych ludzi i zwierząt. Ludność cywilna grzebała ciała w mieście, siostry na okolicznych polach. W miejscu, gdzie leżały zwłoki, kopało się grób głęboki na 1 metr i składało w nim ciało. Siostra Ernesta nosiła zawsze przy sobie buteleczkę z wodą święconą; wodą skrapiała grób, odmawiała modlitwę i kończyła pochówek znakiem krzyża. Zauważył to żołnierz nadzorujący grzebanie ciał. Znalezione na polach ciała odwracał twarzami do góry i zakrywał oblicza zmarłych papierem lub kawałkiem płótna. Następnie wołał zakonnice, by pokropiła każdy grób wodą święconą i zmówiła modlitwę, on sam w skupieniu salutował. W ten sposób siostra Ernesta mogła poznać także i dobrą stronę duszy rosyjskiego żołnierza.

Kilka dni później do sióstr przyszła po kryjomu pewna kobieta i zdradziła, że wczoraj pogrzebano ciała czterech katolickich sióstr (w odróżnieniu od protestanckich diakonis), ciała te były podobno poćwiartowane. Od tej chwili siostry nie miały już nadziei, że uprowadzone siostry powrócą. Siostra przełożona nie mogła sobie wybaczyć, że nie sprzeciwiła się wówczas Rosjanom.

Fragment listu S. M. Aphrodisii Latzel do Matki Marynii

Görlitz, dnia 19.8.1945

J.M.J.C.

Wielce Szanowna Czcigodna Matko Marino!

Bardzo się cieszę, że mogę dziś napisać kilka słów do Ciebie, Czcigodna Matko Marino. Słowa te, niestety, nie przyniosą radości, gdyż przeżywamy i piszemy tylko o cierpieniu. Pomimo tego, tli się we mnie płomyk radości, droga, Czcigodna Matko Marino, gdyż po 6 miesiącach naprawdę trudnych przeżyć znalazłam znów swoje miejsce, swoją nową ojczyznę. Cieszę się i jestem za to bardzo wdzięczna. Ponieważ ze Świebodzina nie otrzymała jeszcze Czcigodna Matka żadnych listów ani też osobistych relacji, chcę krótko opisać, co się wydarzyło.

(...)

W mieście zaroilo się od okrutnych band z Syberii i ludów mongolskich. Napastowali kobiety, niektóre były gwałcone 60 – 100 razy, po czym umierały. Niestety, wazyli się oni także napastować siostry. W dniu 3. lutego zastrzelili siostrę Edmarę, ponieważ nie pozwoliła się tknąć Rosjaninowi. Strzał w głowę – siostra żyła jeszcze kilka minut i otrzymała ostatnie namaszczenie. Jest pochowana w ogrodzie probostwa. W dniu 4. lutego zajechał samochód, dwoje Rosjan wdarło się do probostwa i zastali siostry w pokoju. Rosjanka zdecydowała: ta, ta, ta i ta siostra muszą pójść z nimi, wrócą za dwie godziny. Siostra Parmenia miała być tą czwartą, udało jej się wyskoczyć przez okno. Siostra Orlanda zaofiarowała się pójść za siostrę Parmenię. Nasza droga Matka poleciła drogim siostrom Speziosie, Luitburgis, Melisie i siostrze Orlandzie wsiąść do samochodu. Siostra Speziosa powiedziała: „Żegnajcie. Już się nie zobaczymy”. Ja leżałam chora na zapalenie płuc u doktora Wulko. Proboszcz przyszedł do mnie z Panem Jezusem i mogłam się wypowiadać. To on opowiedział mi, co się wydarzyło, niestety siostry straciły życie w bardzo, bardzo haniebnym sposób. Odcięto głowy, przybito do futryny drzwi, odcięto piersi, były i inne okropieństwa. Jak tylko pomyślę o tych wszystkich potwornościach będących w Świebodzinie na porządku dziennym, płaczę w głos. Nie oszczędzono i nas, będących u doktora Wulko. Droga siostra Libia została zastrzelona na oczach rodziny, gdy powstrzymywała panią doktorową i nie oddała Rosjanom maleńkiej córeczki doktorostwa.

(...)



Krótkie życiorysy sióstr, które poniosły tragiczną śmierć w dniach od 3 do 9 lutego 1945 r. w Świebodzinie

Siostra Maria Edmara Komischke

Urodzona 19. listopada 1915 r. w Szczecinie. Na chrzcie św. otrzymała imię Eleonora. Nowicjat rozpoczęła 27. lipca 1935 r. w Trzebnicy i w tym też dniu otrzymała suknię zakonną. Przez śluby zakonne poświęciła się całkowicie Panu w dniu 01. sierpnia 1937 r. Była dyplomowaną przedszkolanką. Pracowała w Ząbkowicach Śląskich, w Sławęcicach na Śląsku, a ostatnio w Świebodzinie. Była ofiarną, pobożną, cichą, prawdziwą siostrą miłosierdzia. Napadnięta 3. lutego 1945 r. przez dwóch żołnierzy rosyjskich, którzy kazali jej się rozebrać z szat zakonnych, wzbraniając się w obronie swojej czystości zawołała: „Chcę raczej umrzeć aniżeli utracić swoją niewinność!” i w tym momencie została przez nich zastrzelona.

4. lutego 1945 r. zamordowano w brutalny sposób w Świebodzinie 4 siostry. Zabrano je z plebanii samochodem do pielęgnowania chorych – siostry te jednak już nie wróciły. Po kilku dniach znaleziono okrutnie zmasakrowane ciała tych sióstr w domu przy innej ulicy. Pochowano je w ogrodzie tego domu i na łące. (Opis w załączonych relacjach pisemnych sióstr, które były świadkami tych wydarzeń).

Siostra Maria Speciosa Urbańczyk

Urodzona 19. stycznia 1898 r. w Szymiszowie pow. Strzelce Opolskie. Na chrzcie św. otrzymała imię Jadwiga. Suknię zakonną otrzymała 11. lutego 1923 r. i rozpoczęła nowicjat w Trzebnicy. Profesję zakonną złożyła 22. lutego 1926 r. Dyplom pielęgniarki zdobyła w 1934 r. Była wzorową osobą zakonną i bardzo dobrą, ofiarną pielęgniarką. Pracowała w Szpitalu w Trzebnicy, a od 1926 r. w Świebodzinie. Zamordowana 04. lutego 1945 r. w Świebodzinie.

Siostra Maria Leutbergis Stania

Urodzona 28. lutego 1912 r. w Chwałowicach pow. Rybnik. Na chrzcie św. otrzymała imię Elfryda. Nowicjat rozpoczęła 04. lutego 1932 r., a przez Profesję zakonną 27. czerwca 1934 r. oddała się na całkowitą służbę Bogu. Zdobyla dyplom pielęgniarki w 1934 r. i była wzorową zakonną i sumienną, ofiarną pielęgniarką. W 13-tą rocznicę przyjęcia sukni zakonnej, 04. lutego 1945 r. poniosła śmierć męczeńską w Świebodzinie.

Siostra Maria Orlanda Striegan

Urodzona 08. sierpnia 1904 r. w Klisienie pow. Głubczyce woj. opolskie. Na chrzcie św. otrzymała imię Klara. Suknię zakonną otrzymała 19. lutego 1933 r. i rozpoczęła nowicjat. Przez profesję zakonną w dniu 05. maja 1935 r. poświęciła się całkowicie na służbę Bogu. Była dyplomowaną pielęgniarką – dyplom zdobyła w 1935 r. Pracowała w szpitalu w Trzebnicy, a od 1935 r. w Świebodzinie. Była bardzo cenioną przez lekarzy, chorych i współsiostry jako osoba pełna dobroci, sumienna i zawsze gotowa do pomocy i ofiary. Po 10 latach wiernej pracy w Świebodzinie poniosła śmierć męczeńską 4. lutego 1945 r.

Siostra Maria Melisa Pawlik

Urodzona 28. marca 1911 r. w Grzędzinie pow. Koźle na Górnym Śląsku. Na chrzcie św. otrzymała imię Mechtylda. Suknię zakonną przyjęła i rozpoczęła nowicjat 28. lutego 1929 r. Śluby zakonne złożyła 29. października 1931 r. Była bardzo ofiarną pielęgniarką, chętnie pełniła dyżury nocne. Pracowała w domach w Grodowicach, Namysłowie, Sośnicowicach, Bytomiu, Lwówku Śl., a od 1943 r. w Świebodzinie. By sprawić radość chorym i współsiostrom chętnie robiła im niespodzianki. Według opowiadań sióstr jako młoda dziewczyna zwierzała się swojej koleżance, że chciałyby umrzeć jako męczennice. Dobry Bóg wysłuchał jej życzenie i poniosła śmierć męczeńską 04. lutego 1945 r. w Świebodzinie.

Siostra Maria Lybia Zaporowicz

Urodzona w Wąbrzeźnie 07. października 1882 r. Na chrzcie św. otrzymała imię Elżbieta. Nowicjat rozpoczęła 01. maja 1902 r., a profesję zakonną złożyła 15. maja 1906 r. Liczyła 62 lata z których 42 lata przeżyła w Kongregacji. Była wychowawczynią w przedszkolach. Miejsca pracy to Pruszków, Trzebnica, Brzeg Dolny, Wrocław, Rybnik, Kamienic, Pławna i Świebodzin. Wiernie wypełniała swoje obowiązki zakonne i zawodowe. Była lubiana przez wszystkich, szczególnie przez dzieci. Siostra Lybia stanęła w obronie 10-letniej dziewczynki, którą żołnierz rosyjski chciał zabrać matce. W trakcie tłumaczenia, że dziewczynka należy do matki, została przez żołnierza zastrzelona 09. lutego 1945 r.

*† Wieczny odpoczynek racz im dać Panie,
a Światłość Wiekuista niechaj im świeci.
Niech odpoczywają w pokoju wiecznym.
Amen*

